*Pokonam sztorm*

Miliony kolorowych światełek, tysiące fanów cieszących się na mój widok. Zaczynam śpiewać swoją autorską piosenkę. Tłum wiwatujących ludzi, łzy radości. Piętnastoletnia dziewczyna, która ma świat w dłoni i wszystko na wyciagnięcie ręki. Nic nie ma znaczenia, jesteśmy tu i teraz. Co może pójść nie tak? Autografy, wywiady i paparazzi na ulicach Los Angeles. Kolacje ze sławnymi celebrytami, czerwony dywan i kosztowne wczasy. Życie jak z okładek i artykułów. Co, gdyby nie nowotwór? Gdzie bym mogła teraz być? To nie ma już znaczenia, bo od dwóch lat całe dnie spędzam w klinice, szpitalny pokój stał się moim domem, a codzienna chemia rutyną.

Z moich melancholijnych przemyśleń wyrwał mnie ciepły głos kobiety, która jest jednym z moich światełek tutaj.

-Witaj słoneczko, za niedługo obchód. Jak się dzisiaj czujesz? – spytała troskliwym głosem siostra Mia,

która Jest ze mną od początku mojej choroby.

-Miałam tylko poranne mdłości, po wczorajszej chemii jestem bardzo słaba. Widziałaś, co napisali o mnie w mediach?- odparłam cicho i podałam telefon kobiecie.

Na ekranie ukazywał się nagłówek artykułu ,,Czy sławna Vivienne James kończy swoją karierę? Nasz informator zdradził, że jej stan jest krytyczny.”

-Viv…- westchnęła- wyłącz to, a najlepiej nie czytaj już nic więcej.

Pokiwałam głową na znak, a pielęgniarka opuściła mój pokój.

Wzięłam komórkę do ręki ,aby przejrzeć, co zmieniło się przez noc. Mnóstwo uśmiechniętych ludzi na zdjęciach, zakochanych par informujących o swoich zaręczynach i fanów w mojej skrzynce mailowej. A w środku tego ja. Ze względu na moją prywatność nie mogę nigdzie ujawniać szczegółów dotyczących mojego stanu zdrowia, czyli podsumowując - ukrywam się przed światem.

Gdy podeszłam do mojej umywalki, by przemyć bladą twarz, popatrzyłam w moje błękitne jak morze oczy, które pomimo wszystko nie straciły swojego blasku. Chociaż one mi pozostały. Dotknęłam głowy, gdzie jeszcze jakiś czas temu znajdowała się ruda burza włosów. Ich strata bardzo mnie dotknęła, moja babcia zawsze powtarzała, że są jak ogień w moim sercu.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, a następnie w moim szpitalnym pokoju pojawił się dr Wilson.

-Dzień dobry. Jak po wczoraj??- uśmiechnął się lekko.

-Dzień dobry, doktorze. Jak widać, trzymam się nie najgorzej… Ja jestem niezniszczalna!- powiedziałam z entuzjazmem, chociaż każdy wie, jaka jest prawda.

-Wydaje mi się, że zakończysz chemioterapię…

Wstałam energicznie z łóżka, co nie było dobrym pomysłem. Zakręciło mi się w głowie i opadłam na nie z powrotem.

-Naprawdę?!!! Nie wierzę!!!

Doktor zaśmiał się, ale nie widziałam radości a jedynie smutek w jego oczach.

-Tak.- odpowiedział i zapisał coś w mojej karcie.- Felix wybłagał mnie o wasze spotkanie w ogrodzie. Zbieraj się! 3…2...1…

Do naszych uszu doszło energiczne pukanie, a po chwili w drzwiach pojawił się mój siedemnastoletni przyjaciel. Przebywa w klinice o wiele dłużej niż ja, ale wciąż jest światłem naszego oddziału. Ma złośliwy nowotwór płuc. Tak skończył się jego nastoletni bunt i uzależnienie od nikotyny.

-Gotowa, gwiazdo?- przywitał się.

Jego radosny wyraz twarzy od razu umilił mi dzień. Złapałam z nim kontakt już od początku, to on pokazał mi, że nawet w takim miejscu da się żyć. Nocne wypady na główny taras szpitala, koncerty i wieczory filmowe w jego pokoju sprawiały, że zapominałam o tej całej chorej sytuacji. Pozwalał mi się wypłakać w jego koszulkę, gdy umierałam z tęsknoty za śpiewaniem na wielkiej scenie.

-Dla ciebie zawsze i wszędzie- odpowiedziałam i odgoniłam smutne myśli.

Ubrałam puchową kurtkę, wełniany szalik oraz czapkę, którą dostałam od mojej fanki na koncercie. Wyszliśmy do ogrodu, kierując się w stronę naszej ulubionej drewnianej ławki pokrytej cienką warstwą śniegu.

- Mam coś dla ciebie, Juls- powiedział i powoli zaczął wyciągać coś ze swojej kieszeni.

Moim oczom ukazał się rysunek, który namalował. Przedstawiał dwie uśmiechnięte postacie trzymające się za ręce. Za nimi rosło potężne drzewo, jego gałęzie sięgały prawie do nieba.

-To my- pokazał palcem.- Jesteśmy jak to drzewo, silni, piękni- przeniósł wzrok na moją twarz.- Jesteś cudowna, my jesteśmy. Możemy wszystko, nawet to, co teraz wydaje się nieoczywiste.

Po moim policzku spływała właśnie jedna samotna łza. Łza wdzięczności.

-Jesteśmy jak drzewa. Dorastamy i rośniemy razem z nimi, nasza dusza to korzeń, pień to podstawa.

Początek jest trudny, jesteśmy bardzo krusi, podatni na działania środowiska, lecz z czasem uczymy się chronić siebie, stajemy się odporni - teraz już oboje zalewaliśmy się w morzu łez.- Julka…

Nagle jego załamany głos wybudził mnie z tego transu i spojrzałam na niego ze zdezorientowaniem.

-Co jest Felix?- zmarszczyłam moje brwi.

Przez chwilę spojrzał na mnie bez żadnych słów, w jego oczach dostrzegłam smutek, którego nie poznawałam.

-Leczenie nie przynosi oczekiwanych efektów… Ty umierasz.

Moje serce rozpadło się właśnie na tysiące małych kawałków. Nie potrzebowaliśmy więcej zbędnych słów, klęczeliśmy oboje na śniegu, ale to nie miało znaczenia. Już nie miało…

Łkaliśmy razem na mrozie, co będzie dalej? Czy moja rodzina da sobie radę? Tyle pytań, tak mało odpowiedzi.

-Kocham cię mała, jestem szalenie wdzięczny, że mogłem cię poznać. Zmieniłaś mój światopogląd- trzymał moje dłonie na swoim sercu.- Będę walczył dla ciebie, bo ty walczysz dla mnie…

Potem były tylko rozmowy z onkologiem, widok płaczącej mamy i pakowanie. Pożegnanie się ze wszystkimi było trudniejsze niż kiedykolwiek myślałam.

Odkąd dowiedziałam się, że jestem chora, codziennie wyobrażałam sobie powrót do domu, koncerty czy spotkania z fanami. Podróże do najróżniejszych zakątków świata, ale najbardziej informacje o tym, że wyzdrowiałam. Oczywiście, nic z tych wyobrażeń nie miało prawa bytu w moim życiu.

Przebywam już w domu od dwóch tygodni, jestem słaba i szybko się męczę, ale staram się wykorzystywać ten czas jak najlepiej. Mama płacze i modli się, aby mój chłoniak limfoblantyczny mnie jednak oszczędził. Ja jednak już wiem, co będzie dalej, pogodziłam się z tym faktem.

Gdy ocknęłam się nad ranem, w mojej głowie zaczęły wirować przeróżne myśli. Tak naprawdę zaczęłam doceniać najmniejsze szczegóły z życia codziennego, przez całe moje życie ich nie dostrzegałam, ale teraz, kiedy mam umrzeć, łapię się, czego mogę.

Przyglądałam się mojemu odbiciu w lustrze, w którym od razu dało się zauważyć sińce, które nieudolnie próbowałam ukryć pod warstwą kosmetyków i kruche ciało, które tak naprawdę było silne, doświadczyło wiele i też tyle zniosło. Nie mam za złe ani nie obwiniam nikogo. Nie wybrałam tego, nie zasłużyłam sobie, ale jestem wyjątkowa. Tak jak codziennie powtarza mi Fel.

Z moich myśli wytrącił mnie głos mojej rodzicielki. Jej rzadkie blond włosy i zmęczona cera dawały znak, że ta sytuacja jest dla niej ciężka. W końcu nikt nie chce patrzeć , jak umiera jej dziecko.

- Witaj królewno, jak ci się spało?- spytała z troską.- Wiem, że może niezbyt często ci to powtarzam, ale kocham cię i jestem dumna. Nie mogłam sobie wyobrazić lepszej córki, jesteś najbardziej waleczną osobą, jaką znam.-przytuliła mnie.

-Mamusiu, nie płacz. Widzisz, ja się trzymam, ty też musisz dla mnie-wtuliłam się w jej ramię.- A pamiętasz, jak podczas mojej pierwszej trasy zestresowałam się i nie chciałam wejść na scenę a ty weszłaś ze mną? Trzymałaś mnie za rękę od początku do końca.

Wcześniej nie doceniałam mojej mamy, uważałam, że mnie nie kocha. Byłam głupia.

-Córciu, Maya będzie u ciebie za dziesięć minut, lepiej się zbieraj - otarła łzy i wyszła.

Nie chciała, żebym patrzyła jak płacze.

Do mojego różowego pokoju wbiegła zielonooka brunetka.

- Słuchaj!!! Muszę ci coś pokazać, chodź szybko!!- pociągnęła mnie za rękę w kierunku samochodu.- Zamknij oczy i nie waż się otwierać.

Podniosłam ręce w geście kapitulacji.

Po trzydziestu minutach jazdy moja przyjaciółka wyprowadziła mnie z auta do jakiegoś pomieszczenia.

-To jest twoja chwila…- wyszeptała.

Pozwoliła mi otworzyć oczy. Znajdowałyśmy się w przymierzalni.

- Wiem, że to nie wielka scena, ale razem z całą naszą paczką i rodzicami zorganizowaliśmy ci finałowy koncert.

Rozkleiłam się. Nie zasługiwałam na taką dobroć.

-Żartujesz sobie? To cudowne, nie wierzę, że to się dzieje.

-Dobra, rozumiem, ale spiesz się, bo twoi fani czekają.

Prosiłam ich, aby nie współczuli mi i żebyśmy spędzili ten czas jak najlepiej, a oni zorganizowali dla mnie taką niespodziankę…

Gdy weszłam na scenę, cały tłum skandował moje imię, endorfiny buzowały we mnie. Czułam się najszczęśliwsza na świecie.

Światła były skierowane na mnie i gdy zaczęłam śpiewać tekst mojej piosenki ,,Everything deep’’, głośny tłum wykrzykujący moje imię, dodawał mi sił.

-Kocham moje życie, jestem wdzięczna za to, co niosę za sobą. Dziękuję wam wszystkim za szansę, bo bez was nie mogłabym tutaj być. Kocham was, a w szczególności moją rodzinę i przyjaciół za wsparcie i cudowne chwile- powiedziałam, a pojedyncza łza spływała po moim policzku.

Potem spędziłam czas ze swoimi przyjaciółmi i mamą. Graliśmy w gry, oglądaliśmy seriale i kasety wideo z dzieciństwa, ale ja czułam się słaba, mój organizm nie był taki jak moich rówieśników. Jakikolwiek wysiłek fizyczny stawał się prawie niemożliwy.

Odbył się nawet apel szkolny na moją cześć, wszyscy robili sobie ze mną zdjęcia, wspominali, przytulali się do mnie. Bez potrzeby, ja zawsze z nimi będę, bo ja chcę czuwać nad nimi, pomagać i dodawać siły w ciężkich chwilach.

Zostawiam za sobą ślad, może nadzieję i ukojenie dla niejednej zagubionej duszy, która chce znaleźć sens. Każdy kiedyś znajdzie ten złoty środek. Choroba nie wybiera, moja sława i pieniądze nie były w stanie zagwarantować mi zdrowia. Ale przeżyłam wspaniałe chwile, poznałam inspirujących ludzi i tysiące wiernych fanów. Wykorzystałam moją szansę, jak najlepiej mogłam.

Tego wieczoru moja mama wyświetliła film z mojego urodzinowego koncertu w Berlinie, ale ja byłam tak słaba i senna, że nie dotrwałam nawet połowy.

,,Można odejść

Na zawsze,

By stale być

Blisko.”

– Ks. Jan Twardowski